



Jan Peszek i Andrzej Seweryn

Siła żywego słowa

Aktorska interpretacja nadaje tekstowi pisanemu nowych, często nieoczekiwanych znaczeń

Wprawdzie dobór aktorów zaproszonych do udziału w tegorocznym festiwalu Verba Sacra może przyprawić o zawrót głowy, jednak chciałoby się najwinnie zapytać, po co ich słuchać, skoro w te same dzieła można się włączyć podczas samodzielnej lektury w domowym czy bibliotecznym zaciszu. Na tym jednak właśnie polega siła żywego słowa. Stąd tak niezmiernie powodzenie kolejnych odsłon festiwalu Verba Sacra, przez który od 2000 r. przewinęła się plejada znakomitości polskiej sceny.

- Idea pana Przemysława Basińskiego, realizowana poprzez cykl Verba Sacra, od początku wydała mi się niezwykle i budzi mój ogromny entuzjazm, toteż nie mam żadnych wątpliwości, by skorzystać z każdego następnego zaproszenia - opowiadał w jednym z wywiadów Jan Peszek. - Dla mnie osobiście jako aktora i człowieka kontekst wagi, znaczenia słowa, który jest nie do przecenienia, nie jest jednak najistotniejszy. Najistotniejszy jest fakt, że poprzez Verba Sacra można znaleźć oparcie w wartościach, spoznać istniejący porządek wartości i odwo-

łać się do hierarchii wartości. Te problemy niesie z sobą zawsze wielka literatura. Osią i celem funkcjonowania tej literatury jest sam człowiek i to jest mi najbliższe. Pan Basiński stworzył coś w rodzaju przystani. Kiedy przyjeżdżam do Poznania, mam wrażenie, że na chwilę wpływam do bezpiecznego portu, w którym nie ma burzy.

Każdy widz teatralny wie z pewnością, jak ważny jest jego bezpośredni kontakt z padającym ze sceny żywym słowem. Przekaz bez pośrednictwa żadnego z mediów. Nie tak odległe jeszcze są też w końcu lata PRL, kiedy spragnieni niezafalszowanych treści szukaliśmy ich także w teatrze.

Był on - obok Kościoła - głównym dostarczycielem strawy duchowej dla rodaków udreńczonych oficjalną propagandą, z jedynie słuszną wizją świata, natrętnie nagłaśnianą w państwowych środkach przekazu. Wtedy to właśnie - szczególnie po restrykcjach stanu wojennego i aktorskim bojkocie telewizji - wielu wybitnych artystów podjęło się prac poza ograniczeniami cenzury, znajdując pełne zrozumienie i nieocenioną pomoc ze strony przedstawicieli Kościoła katolickiego. Na specjalnie organizowanych imprezach w wielu parafiach można było się zetknąć z aktorami nieskrępowanie interpretującymi utwory spoza oficjalnego rozdzielnika.

Pamiętam m.in. nabitą nad wszelką miarę salę krakowskiego Klubu Inteligencji Kato-

lickiej podczas kolejnych wydań tygodnika mówionego „NaGłos”. Brali w nim udział autorzy tekstów, których nie udało się im wydrukować w normalnym obiegu. Był wśród nich także Janusz Anderman. Sam swoich przewrotnych opowiadań nigdy jednak nie czytał. Robił to za niego Jan Peszek. I to jak! Był to majstersztyk możliwości interpretacyjnych. Słowo, pogłębione zdystansowaną ironią, nabierało mocy, ale i finezji. Przenikało słuchaczy na wskroś, poruszało, bulwersowało, albo i doprowadzało do paroksyzmów niepoahamowanego śmiechu, jakkolwiek ówczesną interpretację Jana Peszka - w porównaniu z jego późniejszymi dokonaniami estradowo-teatralnymi - należałoby określić jako nad wyraz powściągliwą. Zetknięcie się z tymi samymi tekstami Andermana, które w końcu ukazały się w druku, nie dostarczyły mi, o dziwo, aż takiej gamy zróżnicowanych emocji.

Opowiadał tu o czasach, kiedy - w myśl obowiązującego prawa - prawie każde z takich spotkań można było uznać za nielegalne. A powszechnie wiadomo, że zakazane zawsze lepiej smakuje. Wszelkąd cenzury mamy wszak dawno za sobą, a niedysyjsze literackie prohibity są na ogół powszechnie dostępne.

A mimo to odczytanie utworu przez aktora ma w sobie nadal nieprzpartą, uwodzicielską moc. Nie tak dawno brałem udział z spotkaniu autorskim

Henryka Bardijewskiego. Jego zbiór opowiadań „Dzikie anioły” znalazłem z wcześniejszej, pogłębionej lektury. Recenzowałem ów tom, zachęcając czytelników, aby doń sięgnęli.

Jakież było moje zdumienie, kiedy Zbigniew Zapasiewicz objawił mi zupełnie inną, znacznie głębszą i ciekawszą książkę. Wielokrotnie bogatszą, bardziej ironiczną, zwyczajnie - mądrzejszą. A trudno powiedzieć, żebym ją przeczytał nieuważnie. Przeciwnie. Uczmy się więc czytać od aktorów.

Andrzej Seweryn - nasz człowiek na scenie paryskiej Komedii Francuskiej - po prezentacji „Tryptyku Paschalnego” według apokryfów przygotowanych przez ks. prof. Marka Starowieyskiego wyznał w wypowiedzi dla „Więzi”: „Wieczór w Poznaniu miał dla mnie znaczenie niezwykle intymne. I miejsce - ołtarz, przy którym mówiłem. To miejsce wyjątkowe, daje siłę. Nie chciałbym przesadzać, ale człowiek jest niesiony przez coś, przez to, co przywołuje. My nie zginiemy duchowo w Europie, jeśli będziemy kontynuowali Verba Sacra, czytali naszą literaturę, grali ją. Dla mnie to był powrót do źródeł polskości.

Tadeusz Malak jest z kolei zdania, że Verba Sacra to spełnienie marzeń Mieczysława Kotlarczyka, twórcy Teatru Rapsodycznego, który marzył w latach wojny, żeby w wolnej Polsce udało się wypracować najatrakcyjniejszą artystycznie formę głoszenia tekstów świętych możliwie największym grupom ludzi.

Bez aktorów i siły ich talentu zamiar ten pozostałby niespełniony. Verba Sacra co roku grupuje elitę artystów, dla których słowo to nie tylko chleb powszedni, ale i sfera sacrum. Choć umiejętność posługiwania się nim w sposób równie perfekcyjny jak czynią to Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Anna Polony, Gustaw Holoubek, Jerzy Trela czy Krzysztof Globisz, nie jest, niestety, dana każdemu w równym stopniu. Jednak bez prób nabycia jak najlepszych umiejętności w posługiwaniu się rodzimą mową trudno w ogóle otwierać usta przed widzami. Przed kil-

ku laty na spotkaniu z młodzieżą i pedagogami PWST w Krakowie Andrzej Seweryn ujął problem następująco - Warto też mieć na uwadze, że zanim na scenie padnie typowa kwestia z jakiejś modnej współczesnej sztuki: „Sp..., ty ch...!”, to wcześniej trzeba nauczyć się mówić: „Litwo, ojczyzno moja”. Język Mickiewicza, Słowackiego, Norwida to dla aktora baza. Jeśli tego nie rozumiecie, może mi was być tylko żal. Bo nie poradzicie sobie w zawodzie. Nie stworzycie przekonujących postaci.

Nic dodać, nic ująć.

-Janusz R. Kowalczyk



Zbigniew Zapasiewicz